

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Sociologica VII (2015), vol. 1, p. 143–145

**Antonina Sebesta, *Etyka i ethos „ludzi gór”, Fundacja im. Zofii i Witolda Paryskich, Zakopane 2014, 212 s.***

Pojęcie etosu (ethosu) zostało rozpropagowane w polskich naukach społecznych przez Marię Ossowską, dzięki jej znakomitemu, klasycznemu dziś studium *Ethos rycerski i jego odmiany*. Sposób i kontekst jego użycia w tym dziele w pewnym sensie jednak czynił go anachronicznym, bo wiązał się z charakterystyką grup społecznych należących do historycznych i minionych – jak rycerstwo, bądź historycznych i przemijających – jak inteligencja. Taka kategoria społeczno-kulturowa jak gentleman – wzór dla polskich inteligentów (przedstawiony w innym studium Ossowskiej *Inteligent polski na tle grup towarzyskich Europy Zachodniej*), mocno dziś zalatuje naftaliną. Polska inteligencja – choć jeszcze nie całkiem wygasły spory wokół tej klasy i kategorii – także odchodzi w przeszłość. Zorganizowana tuż po przełomie systemowym na początku lat 90. konferencja „Etos «Solidarności»” miała to pojęcie przywrócić do publicznego obiegu, wraz z jego wzorotwórczą funkcją. To okazało się iluzją. A jednak pojęcie etosu okazuje się wciąż jeszcze użytecznym narzędziem uchwytowania i analizowania zjawisk społecznych i kulturowych. Świadczy o tym książka *Etyka i ethos «ludzi gór»* Antoniny Sebesty, która wprost i otwarcie powołuje się na inspiracje dawną rozprawą Ossowskiej.

Zastosowanie kategorii etosu do innej grupy społeczno-kulturowej nieuchronnie jednak nasuwa wątpliwości co do prawomocności takiej procedury. Tym bardziej, gdy ta grupa jest tak nieokreślona, czy trudna do określenia, jak „ludzie gór”. Autorka zdaje sobie z tego sprawę i otwarcie przyznaje się do trudności ze zdefiniowaniem czy zidentyfikowaniem tej kategorii. Nie jest ona wprawdzie ani nowa, ani wyjątkowa, w obiegu funkcjonują wszak takie pojęcia jak „ludzie morza” czy „ludzie teatru”. Lecz takie analogie i paralele nie dostarczają bynajmniej gotowych kryteriów identyfikacyjnych, bo odnoszą się do luźnych skojarzeń potocznych. Prosty przykład: miejsce urodzenia czy zamieszkania takim kryterium nie jest i nie wystarczy się urodzić lub mieszkać nad morzem lub w górach, by stać się człowiekiem morza czy zostać zaliczonym do „ludzi gór”. Ci ostatni zatem to niekoniecznie górale (do których autorka stosuje kategorię „synowie gór”, skądinąd dość niezręczną, gdyż zmaskulinizowaną, więc nieobejmującą kobiet), a przeważnie właśnie cepry górami zafascynowani, oddani im, poświęcający się im, aż do poświęcenia własnego życia. To ostatnie dotyczy zarówno zdobywców i wyczynowych taterników, ofiar górskich wspinaczek i wędrowek, jak i górskich ratowników. Wśród tych ostatnich

są zaś tak emblematyczne i symboliczne postaci, jak Klimek Bachleda – góral, który został tatrzańskim ratownikiem i oddał życie, próbując przyjść z pomocą ugrzęźniętemu w skałach turyście. To do takich ludzi stosuje się z kolei kategoria „rycerze gór”, będąca najbliższą dawnym rycerzom pod względem etosu – obrońców i troskliwych opiekunów (autorka nawiązuje tu wprost i otwarcie do kategorii „spolegliwego opiekuna” wypracowanej przez Tadeusza Kotarbińskiego).

W kategorii „ludzie gór” mieszczą się więc typy wielorakie i zróżnicowane. Czy urzeczenie górami, a więc subiektywne odniesienie, wystarczy jako kryterium identyfikujące tę szeroką kategorię społeczno-kulturową? Autorka dokłada wysiłków, by to wykazać, ale zadanie ma niełatwe i nie w pełni się z niego wywiązuje. Bodaj sama zdaje sobie z tego sprawę, skoro określenie tytułowej grupy społecznej ujmuje w cudzysłów, sygnalizując nieco metaforyczny, niedosłowny lub nieprecyzyjny sens tej użytej przez siebie kategorii pojęciowej. Współczesne umasowienie turystyki oraz przekształcenie wysokogórskich ekspedycji w sportowy wyczyn sprawiają poważne problemy. Czy kolejka oczekujących do wejścia na Giewont lub tłumy wiezionych fiaszami do Morskiego Oka „turyistów” składają się z „ludzi gór”, czy wręcz przeciwnie – są ich przeciwieństwem? A jak określić tych, którzy dokonują wyczynowych przejść w najwyższych górach, traktując je jako jeszcze jedną odmianę sportu, góry zaś jak sportową arenę? Czy do „ludzi gór” bardziej można zaliczyć narciarzy regularnie szusujących po górskich stokach, czy raczej obrońców górskiej przyrody, usiłujących powstrzymać rozwój narciarstwa i turystyki górskiej?

Nie są to zaś kwestie błahe, jeśli wziąć pod uwagę rolę, jaką góry odgrywają w kulturze, także polskiej, co może być skądinąd zdumiewające, zważywszy na niemal całkowicie nizinny charakter polskiego osadnictwa (lecz geograficzny determinizm w tej kwestii chyba nie działa, skoro Izrael to kraj – zarówno w starożytności, jak współcześnie – nadmorski, a morze w kulturze żydowskiej nie odgrywa niemal żadnej roli, przynajmniej w porównaniu z grecką czy rzymską). Ararat, na którym osiadła biblijna arka, Olimp, Synaj, Mojra, góra, na którą swój głąz wtacza Syzyf, czy Góra Błogosławieństw, z której Jezus wygłosił swoje najważniejsze kazanie, Góra Oliwna, Fudzijama czy Mont Blanc, z którego monolog wypowiedział Kordian. Lista gór i górskich szczytów o doniosłym kulturotwórczym znaczeniu jest długa. Można to stosunkowo łatwo wyjaśnić psychologicznie – wysokie szczyty wydają się bliższe nieba, a ich zdobywanie symbolizuje duchowe uniesienia i wysiłek pokonywania swoich słabości. Wznoszenie się ku górze to uniwersalny symbol (oparty na prostej binarnej opozycji góra–dół, gdzie to co w dole i niskie ma konotacje negatywne).

Czy jednak przebywanie w górach, ich zdobywanie albo otaczanie troską i ochroną czyni człowieka lepszym, wzmacnia charakter, kształtuje osobowość, podnosi morale? Niektórym dawnym pisarzom, zwłaszcza XIX-wiecznym odkrywcom i piewcom Tatr, wydawało się to oczywiste. Opiewano więc górali jako ludzi szczególnej siły charakteru, harnasiów, stylizując na wzór greckich herosów i czyniąc nawet z Janosika bohatera bez skazy. Sebesta przypomina, że przeważnie byli to kłusownicy, często przemytnicy, a niekiedy pospolici zbójce. Z kolei zdobywcy gór, czyli

taternicy, alpiniści i himalaiści, stali się w ostatnim czasie bohaterami kilku dramatycznych wydarzeń, rzucających cień na tę grupę, niegdyś podziwianą i celebrowaną swój etos (w pewnym stopniu i zakresie pokrewny inteligenckiemu). Niedawno Jacek Hołówka uznał ich za niewrażliwych i niedojrzałych ryzykantów, szukających w górach naiwnie kompensacji dla swoich życiowych niepowodzeń i rozczarowań, idących w góry po śmierć, którą boją się sami sobie zadać w zwykły sposób. Po tragicznej śmierci dwóch polskich himalaistów podniosły się wątpliwości, czy nadal jeszcze w tym środowisku obowiązuje „braterstwo liny” i poczucie odpowiedzialności za słabszych. Z drugiej zaś strony coraz częściej słychać głosy, że masowa turystyka grozi „zadeptaniem Tatr” i uczynieniem z wejść na Mount Everest jednej z popularnych (przynajmniej wśród zasobniejszych turystów) „destynacji”. To by jednak mogło świadczyć o ciągłej atrakcyjności kategorii „ludzi gór”, do której tak wielu chciałoby móc się zaliczyć. Lecz umasowienie oznacza nieuchronną deelitaryzację, a elitarność była podstawą etosu zarówno rycerskiego, inteligenckiego, jak i „ludzi gór”. Troska o ten etos jest więc równie ważna, jak troska o same góry. Aby go kultywować, trzeba go znać, co umożliwiałoby i w czym wydatnie pomaga książka Sebesty.

Niezależnie zaś od trudności ze zdefiniowaniem kategorii „ludzi gór” i kryteriów przynależności do niej, z pewnością można do niej zaliczyć samą autorkę jako „osobę oddaną górą całym sercem i umysłem” – jak napisała w recenzji wydawniczej prof. Maria Zowisło, a co w książce znajduje pełne potwierdzenie.

*Janusz A. Majcherek*